Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 183 Kraków, środa 15 sierpnia 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer
Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Ucichło o „lewicowości"

Z wielkiej chmury mały deszcz — po wielkim hałasie na temat skierowania polityki sanacyjnej bardziej na lewo ucichło i dziś heroldzi tego hasła mają już inne tematy do swych artykułów. Bo dziś każdy, kto interesował się tym rumorem, wie już, że był to hałas tylko papierowy, w najlepszym razie robiony dla zatarcia własnych błędów i niepowodzeń, w najgorszym dla wywołania zamięszania w szeregach opozycji.

Nie można powiedzieć, aby ci, którzy odpowiedź na swe pomysły czy propozycje otrzymali, byli nią zaskoczeni. Sanacja, która chlubi się swemi wyczynami dywersyjnemi, nie mogła przecież żyć w złudzeniu, że znajdą się jeszcze wśród tych, na których zarzucała sieci, tacy naiwni, którzyby jej półsłówka i oferty traktowali inaczej aniżeli politykę dywersyjną robioną innemi środkami. Czy będzie się traktowało te zabiegi pod kątem widzenia troski o los sfuszerowanej „konstytucji" czy pod większym troski o wewnętrzny rozkład sanacji — z tego czy innego punktu widzenia zachody były robione względnie lansowane nieszczerze, z ukrytemi celami, z myślą wyprowadzenia w pole tych, którzy wierzą jeszcze w szczątki uczciwości politycznej u tych ludzi, którzy tym artykułem nie przejmowali się nadto.

Dziś sanacja ma już inne, większe kłopoty aniżeli pozyskanie kilku głosów dla swej kampanji jesiennej. Stanęła ona już przecież na tym punkcie, że ten jej publicysta, który po maju 1926 zaręczał, że utworzony wtedy system ma przed sobą 15 lat życia, dziś — dopiero w dziewiątym roku — zaczyna mieć wątpliwości, czy wogóle system ten w obecnych warunkach da się utrzymać. I trzeba powiedzieć całą prawdę: jeżeli sanacja zaczyna ostatni akt swego żywota, to do skrócenia jego przyczyniła się sama daleko więcej aniżeli jej przeciwnicy, u których próbowała szukać ratunku.

Walka z nieprawościami — to był punkt zaczepienia, z którego sanacja wyciągała konieczność swego istnienia. Były nieprawości, tego nikt nie neguje; było ich może tyle i w tak różnorakich formach z tego prostego powodu, że były to pierwsze lata istnienia państwa, w których błędy są naturalnym wynikiem nieobeznania się z nowością a nieprawości wynikiem najazdu na tę nowość ludzi, którzy chcieli z niej żyć i dobrze żyć. Objektywnie jednak musi się, jeżeli się takim jest, przyznać, że co do ilości i rozmiaru nieprawości sanacja wcale nie stoi w tyle za tymi, którym je zarzucała i których zwalczać miała. Zrobiono poprostu zamianę: dużo, bardzo dużo z tych, na których pokazywano palcami jako winowajców nieprawości, dziś jest w tym obozie, który ogłosił jako swe zadanie — walkę z nieprawościami. Kto miał się w tym obozie znaleść, czując ku niemu „powołanie", już tam jest a szukanie nowych sił, nieobciążonych 9-letnią przeszłością, było tylko dążeniem do przeniesienia części win i odpowiedzialności na innych.

Sztuka nie udała się. Odpowiedź na „lewicowe" trele wypadła tak, że odechciało się śpiewakom kontynuowania beznadziejnych zabiegów. Sanacja w formie, do jakiej się rozwinęła, musi sama wypić piwo, które nawarzyła. Choćby na jednym odcinku: finansowym położenie jest takie, że trzebaby być ogołoconym z prymitywnych instynktów politycznych, aby wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co zrobiono i co z tej roboty wyniknie. Były winy, musi być i kara. Sanacja zawiniła, ją samą pociągnie do odpowiedzialności oszukane społeczeństwo. Na sukurs lewicowy niema co liczyć, zrozumiano sytuację i dlatego naraz jakby nożem uciął: prasa sanacyjna zaniechała tego tematu i grzebie się znowu w nieprawościach ale — własnych.

Jak nas konfiskują

Dwie duże białe plamy w naszym wczorajszym numerze charakteryzują w całej pełni dzisiejszy system cenzury prasowej: jedna z nich pochłonęła **wywiad z działaczem stronnictwa ludowego** o stanowisku tegoż stronnictwa, o powodzi i nastroju wsi, druga zaś zajęła miejsce **artykułu dosłownie przedrukowanego** z warszawskiego „Robotnika", a u nas doszczętnie wyskrobanego wraz z tytułem. Tak wygląda w praktyce „kurs na lewo".

Urlop bez powrotu?

W warszawskich kołach politycznych mówią, że p. premier Kozłowski, który wyjechał na całomiesięczny urlop, nie wróci już na swoje stanowisko. Jako uzasadnienie tej pogłoski podają, że p. Kozłowski wyjechał w przeddzień otwarcia zjazdu Polaków z zagranicy nie przypadkowo, ale właśnie dlatego, że już nie czuł się powołany do wystąpienia w imieniu rządu.

Rozumie się, że w tzw. sferach miarodajnych pogłoska ta nie znajduje potwierdzenia. Nie zaprzeczają wprost, twierdzą tylko, że nic im o tem niewiadomo. Taka odpowiedź jest niepomyślna dla przyszłych losów p. premiera. Tyle pięknych rzeczy zapowiedział w swej mowie programowej, tak czule apelował do narodu, aby dopomógł mu w wykonaniu tego programu i miałby odejść, zanim jeszcze rozpoczął wykonywanie?

Źle jest dla polityka, gdy — słusznie czy niesłusznie — zaczynają o nim mówić, że kończy karjerę. U nas szczególnie dzieje się to tak często, że żaden z tych ludzi nie ma pewnego jutra. Mieliśmy tylu premierów, którzy w młodym jeszcze wieku albo całkiem wycofali się z polityki albo zostali wycofani na jej boczne tory. Sanacja szybko zużywa ludzi, nie licząc się z tem, że niema ich tak bardzo wielu, aby można zapełnić lukę. Radzi sobie też w sposób osobliwy: niema orłów, to mniejsze ptaki muszą je imitować.

Jakie zmiany zajdą w loterji państwowej

W nowej 31 loterji państwowej zajdą zmiany w planie gry, polegające na tem, że znaczna część stawek zostanie skasowana, a za to przybędzie duża ilość drobnych wygranych po 50 złotych. W pierwszej klasie te pięćdziesięciozłotowe wygrane stanowią ilość 10.400 sztuk, a w 4-ej 18.515. W pierwszej klasie taka wygrana zwróci koszt biletu, ale w 4 klasie jest to mniej niż stawka, bo za ćwiartkę otrzymuje się tylko 10 zł., a w ciągu 4 ciągnień wyłożyło się 40 zł.

Zato ilość wygranych znacznie wzrośnie: w pierwszej klasie zamiast 12.000 wygranych będzie 16.000, w drugiej zamiast 9.000 wygranych będzie 10.000, w trzeciej zamiast 6.000—10.000, a w czwartej zamiast 47.809 wygranych 68.000.

Ilość biletów zwiększona zostanie o 10 tysięcy, osiągnie zatem cyfrę 180 tysięcy biletów. Jak widać z tego, więcej niż polowa losów wygrywa, bo wygranych jest 104.000.

Rozchodzą się pogłoski, że ulegnie też reformie sposób wynagradzania kolektorów. Podobno są projekty, aby skasować im całkowicie 2 proc. od sum wygranych, które dotąd stanowią ich najlepszą szansę.

Spieszcie z pomocą powodzianom!

Dwudziesta rocznica

—o—

Dwadzieścia oto mija lat,
Gdy szedł na front młodzieży kwiat.
Chłopiec, co wyrósł — niczem dąb,
Ginął od gazów, kul i bomb.
W mokrych lepiankach, rowach gnił,
W szpitalach resztę tracił sił.
Nagle — pokoju zabrzmiał dzwon,
Głosząc nareszcie wojny zgon.

I oto minął szereg lat,
A co po wojnie zdziałał świat?
Serce ludzkości — zimny głaz!
Powstaje wciąż za gazem gaz,
Pancerny tank, podwodna łódź....
Ludzkości, stań! Wstrzymaj się! Wróć!
Czyż nie dość było strasznych prób?
Czemu się sama spychasz w grób?!

—ooo—

Dobry interes

Faszyści wszystkich krajów z zamiłowaniem rozpisują się o „ideologji", o „światopoglądzie" faszyzmu, przedstawiając go jako coś nowego, światoburczego, co niesie ze sobą młodość, tężyznę i t. p. W rzeczywistości faszyzm jest **nieudolnym zlepkiem** idei i haseł z czasów przebrzmiałych i z dni bieżących. Ta wędka ideologji i światopoglądu jest dla faszyzmu niezbędna dla pozyskania bezkrytycznych umysłów i ciemnych mas. Ale nawet przeciwnicy faszyzmu chętnie szperają w ideologjach faszystowskich i szukają w nich czegoś nowego. Mało natomiast zwraca się uwagi na **materjalne pobudki** faszystów.

Wiemy, że faszyzm jest politycznym wyrazem współczesnej fazy rozwoju kapitalizmu. Kapitalizm jest dziś niewolnikiem sprzeczności, które nim zawładnęły i wije się w konwulsjach, nie mogąc sprostać zadaniom ekonomicznym. A ponieważ chce nadal gospodarować światem, więc wyradza się w system korupcji, spekulacji, złodziejstw, hazardu, nadużyć i afer kryminalnych. W systemie takim tkwi oczywiście znaczne ryzyko dla samych kapitalistów. To też co pewien czas dowiadujemy się o olbrzymich bankructwach miljonowych przedsiębiorstw, o samobójstwach takich potentatów kapitału jak Kreuger, o śmierci takiego oszusta jak Stawicki, o uwięzieniu i oddaniu pod sąd króla przemysłowego Stanów Zjednoczonych Insulla, nie mówiąc już o dziesiątkach pomniejszych ryb kapitalistycznych, schodzących w niesławie ze sceny życia.

Aby zabezpieczyć się przed temi wypadkami „zawodowemi", nieuniknionemi w obecnej fazie rozwoju kapitalistycznego, kapitalizm faszyzuje się, wyzbywa się demokracji, to jest kontroli społecznej i gospodarkę swą opiera na sile fizycznej, na przemocy. W ten sposób ryzyko osobiste kapitalistów zmniejsza się do minimum. Jeżeli się ma w ręku cały aparat państwowy, armję, policję, sądy i t. d. to można już żyć bezpieczniej, oczywiście tylko dopóty, póki dyktatura faszystowska się trzyma. Ale i to coś warte: kapitaliści zdają sobie przecież sprawę, że ustrój ich jest skazany na zagładę. To też hasłem ich: użyjmy życia póki można, a po nas niech potop...

Po tych kilku uwagach nie zdziwi już nikogo, gdy dowie się, że wodzowie faszyzmu umieją doskonale spieniężyć swoją „ideologję", że szybko się bogacą, że prowadzą tryb życia wystawny i rozrzutny. Mussolini, proletarjusz z pochodzenia, mógł zrobić swoją bajeczną karjerę tylko w ramach dyktatury faszystowskiej, wzniesionej pieniędzmi bankierów i przemysłowców, a jako dyktator mógł już odpowiednio zabezpieczyć całą swoją rodzinkę.

Min Fey poprostu szmugluje pieniądze zagranicę na czarną godzinę faszyzmu austrjackiego.

Min. Goering jednoczy w swych rękach kilka stanowisk kierowniczych w Państwie (premjer Prus, zastępca namiestnika Rzeszy, minister lotnictwa, kierownik tajnej policji, kierownik państwowych teatrów pruskich, prezydent Reichstagu) a pozatem zasiada w radzie nadzorczej zakładów Junkersa, jest doradcą w zakładach Benza i pobiera dywidendy w przemyśle wojennym. Nikt nie zliczy jego dochodów, ani nie zbada wszystkich źródeł jego dochodów.

Goebbels jest ministrem propagandy, komisarzem Rzeszy dla radjofonji, prezydentem państwowej izby filmowej, posłem do Reichstagu. Same pobory ministerjalne wynoszą 28 tys. mk. rocznie. Oprócz tego jest Goebbels właścicielem dziennika „Angriff", który w r. 1933 wykazał 247 tys mk. dochodu.

Przywódca „Frontu Pracy", dr. Ley, zdążył już sobie kupić willę za 1½ miljona mk.

A Hitler? Zrzekł się on wspaniałomyślnie pensji kanclerza, ale pobiera pensję przywódcy partji w tej samej wysokości. Czy z połączenia urzędu kanclerza z urzędem prezydenta Rzeszy nastąpi odpowiednie „wyrównanie" pensji — jeszcze niewiadomo. „Prywatnie" jest Hitler właścicielem dziennika „Voelkischer Beobachter", który w r. 1933 przyniósł 189 tys. mk. dochodu. Umowa z nakładcą księgarskim zapewnia mu 420 tys. mk

O skromnych obyczajach przywódców hitlerowskich — przywódców partji „robotniczej", jak dotąd brzmi oficjalnie nazwa ich partji — świadczy np. wesele, jakie odbyło się 28-go czerwca r. b., czyli prawie w przeddzień „krwawej soboty", w Essen, w mieście robotniczem. Brał ślub kierownik tamtejszej organizacji hitlerowskiej, a wśród gości byli też Hitler i Goering. Wesele odbyło się z pompą, wobec której bledną uczty z czasu upadku Rzymu: łuki triumfalne, fakelzugi, 20-tysięczny pochód przez miasto, światła bengalskie i kwiaty, drogocenne prezenty ślubne, 18-pokojowa willa dla pary młodej i t. d. — oto jeden z licznych obrazków z Trzeciej Rzeszy, gdzie robotnicy zaciskają pasa aż — jak to się mówi — brzuch zrasta się z kręgosłupem.

Jeśli chodzi o Polskę, to przypomnijmy sobie słowa p. Prystora, wypowiedziane przed kilku miesiącami w gronie „sanacyjnem", wśród ludzi wyłącznie „swoich":

„Proszę panów, uważam że byłoby znacznie lepiej w Polsce, gdyby zasada „szanuj grosz publiczny była przestrzegana przez wszystkich".

Święta prawda!

Faszyzm jest więc dobrym interesem dla dyktatorów i ich mocodawców i ich sługusów. Póki dyktatura trwa, niema ryzyka, a życie zamienia się w jedno wielkie użycie.

Wiemy wszelako z historji, czem się kończy takie bezustanne używanie i ucztowanie. Nie inaczej skończy faszyzm. **(jmb.).**

Słudzy boży

W warszawskim „Robotniku" czytamy:

Zakonnicy eksmitują nędzarzy

Przy ul. Nowolipki 75 w Warszawie mieści się dom, własność Tow. Opieki nad Ociemniałymi. Towarzystwo to pozostaje w rękach zakonników. Przed trzema dniami z domu tego wyeksmitowano 9 rodzin biednych, bezrobotnych ludzi, którzy za sprawą zakonników koczują na podwórku, pod gołem niebem.

„Bezbożnik" i bezbożny kler

Przed kilku dniami do pewnego umierającego człowieka wezwano księdza. Podczas spowiedzi ksiądz dowiedział się od niego, że żyje z żoną bez ślubu. Należy zaznaczyć, iż małżeństwo to miało dwoje drobnych dzieci, a mąż przed zawarciem powtórnego małżeństwa bez sankcji kościelnej, miał żonę, która w czasie wojny wyjechała do Rosji i ślad po niej zaginął.

Otóż ksiądz uzależnił rozgrzeszenie od solennej obietnicy, iż konający po powrocie do zdrowia porzuci „niemoralny" związek i zajmie się poszukiwaniem zaginionej żony.

Śmiertelnie chory człowiek odpowiedział że nie opuści kobiety, z którą żyje od 11 lat i z którą ma dwoje drobnych dzieci.

Oburzony tą odpowiedzią klecha wyszedł z mieszkania.

W trzy dni potem chory zmarł.

Rodzina zajęła się pogrzebem. Wtedy to rozpoczęły się niesamowite trudności. Proboszcz parafji przez kilka dni nie chciał wydać zaświadczenia o śmierci. Dozór cmentarny nie udzielał zezwolenia na pochowanie zwłok, gdyż zmarły był „bezbożnikiem" i umarł bez rozgrzeszenia. Trudności na cmentarzu usunięto przy pomocy pośrednika, który za cenę 70 zł. przełamał opór dozoru cmentarnego.

W ostatniej chwili, kiedy konsystorz warszawski dowiedział się, że pogrzeb „bezbożnika" odbędzie się, polecił on **nie dopuścić do pogrzebu!**

Wobec tego do konsystorza udał się brat zmarłego. Tam po rozmowie i **opłaceniu 20 zł.**, ks. Choromański wydał zezwolenie „pochowania zmarłego na miejscu poświęconem bez pokropienia".

Kiedy wkońcu pokonano już opór konsystorza, pogrzeb odbył się z dodatkowemi szykanami: nie było przez dłuższy czas grabarzy, sznurów do spuszczenia trumny do grobu i t. d.

J. GIŻYCKI.

Wśród niewolników

(Dokończenie).

Gdy Rockefeller przyjechał do Denveru, miastem ogarnął szał. Wielki mistrz zakonu miljonorobów, żywy Budda kultu dolara, był rozchwytywany przez elitę, to jest tych, którzy wspięli się najwyżej po stromych stokach piramidy potęgi pieniądza.

Zostałem odkomenderowany z wielkim sześciocylindrowym Lozier'em do wyłącznej dyspozycji Rockefellera. Państwo Wellbornowie postanowili zadowolić się na czas pobytu „wielkiego boss'a" mniejszym wozem.

Wreszcie zdołał Rockefeller wyrwać się swym admiratorom. Wyruszyliśmy na Południe. Równocześnie, ale nie razem. Przez cały czas inspekcji Rockefeller trzymał się zasady nierobienia zbyt wielkich etapów autem. Dla tego pracowitego człowieka podróże automobilowe były zbyt wielką stratą czasu. To też, gdy to tylko było możliwe, posługiwał się swym prywatnym wagonem, gdzie miał zainstalowane przyboczne biuro. Linja kolejowa, idąca wzdłuż gór, pozwalała na stopniowe przesuwanie się ku południowi bez zbytniego oddalania się od ciągnącego się w tym samym kierunku łańcucha kopalń. Doprowadzałem wóz od etapu do etapu. Odciągnięty na bocznicę, wagon stawał się naszym chwilowym home, od którego „promieniowaliśmy" na okoliczne kopalnie.

Rozpoczęła się wizytacja szeregu osad kopalnianych:: El Primero, El Secundo, El Tercero... Poco się wysilać na wynajdywanie dla tych efemerycznych nieraz osiedli jakichś nazw, które za kilka lat, a może nawet miesięcy, staną się dźwiękiem bez treści? Numeracja wystarczy. Już i tak „dwójka" była, że tak powiem, napisem na nagrobku — nazwą umarłego miasta.

Smutek śmierci wiał od tych opuszczonych domów, których mieszkańcy, po wyczerpaniu się pokładów węgla, przenieśli się do następnej osady. Chwasty rosły na progu kościoła, a przez powybijane szyby wielkiego piętrowego „Company Store" — sklepu towarzystwa kopalnianego — przelatywały gnieżdżące się tam widocznie ptaki. Osada musiała być opuszczona stosunkowo niedawno, gdyż wszystkie budynki były jeszcze w doskonałym stanie. Nie brakło nawet szyb w oknach domów. Tylko w sklepie wszystkie były wybite. Widocznie górnicy dali ujście zrozumiałej nienawiści do tych murów, będących poniekąd symbolem wyzysku i niewoli.

„Company store" w założonej przez towarzystwo kopalniane osadzie górniczej jest jedynem źródłem aprowizacji. Wygłodzony, obdarty wychodźca, zwabiony do kopalni przez agenta werbunkowego, rzuca się łapczywie na żywność, odzienie czy obuwie, wydzielone mu „wspaniałomyślnie" na kredyt przez kopalniany magazyn. Po kilku miesiącach górnik tkwi już w długach po uszy. Wkrótce ma dość ciężkiej, źle płatnej pracy pod ziemią, życia w ponurej, pozbawionej rozrywek osadzie, pogardliwego traktowania przez sztygarów, twardej garści „towarzystwa". Chce opuścić camp*), przenieść się gdzieindziej. — Ależ, naturalnie... proszę bardzo... nikt go nie krępuje. Jest przecie w kraju wolnych ludzi: „Land of the free and home of the brave! Ale, ale — jak tam z kontem w company store? Naturalnie, przed opuszczeniem osady, pan Diamantopopulos, Baszef, Marinetti, czy jak tam pan imigrant się nazywa, nie zapomni uregulować rachunku w magazynie. Jakieś marne 180 dolarów. Dwumiesięczny zarobek. Ma narazie w kieszeni jeden dolar trzydzieści... W domu żonę i pięcioro dzieci... No, trudno! Za kilka miesięcy, gdy odrobi dług, pójdzie sobie, gdzie dusza zapragnie... Wolny w kraju wolnych ludzi.

Górnik się miota, krzyczy w jakimś śmiesznym języku? Tłumacz twierdzi, że wymyśla „Towarzystwu" od bandytów, od krwiopijców. W kilka minut później jest już za drzwiami biura, biedniejszy o parę zębów...

Jesteśmy zpowrotem w Denver. Zima, moja druga zima na tym kontynencie. Ścisnęła miasto w swych lodowych garściach. Chłody piekielne. Stolica Kolorado żegna Rockefellera wspaniałym balem. Niewiadomo kiedy uda mu się wymknąć swym adoratorom, więc auto musi być w pogotowiu. Zamarzłbym chyba, siedząc nieruchomo w otwartym wozie, więc chodzę tam i zpowrotem przed domem. Popod oknami, w których przez firanki tryska pożoga elektrycznych żyrandoli, cienie tańczących par suną nieprzerwanym korowodem. I ja tańczę na chodniku, przytupuję, wycinam hołubce, bijąc kostniejącemi rękami o uda, jak kogut skrzydłami, gdy obwieszcza światu radosnem pieniem.

Ale mnie nie jest radośnie na duchu.

*) „mining camp" — osada górnicza.

Oskarżenie b. min. Niezabytowskiego

PROCES O WYZUCIE Z MILJONOWEGO MAJĄTKU

Sanacyjny „Kurjer Poranny" opisał dla czasów dzisiejszych wielce charakterystyczną aferę, której „bohaterem" jest b. min. Niezabytowski. W roku 1929 major Dziewicki nabył za cenę 160.000 dolarów, podówczas półtora miljona złotych, majątek Kozłowsk.

Majątek poza tem był obciążony długiem 28.000 dolarów na rzecz Wileńskiego banku ziemskiego. Ponieważ w związku z kryzysem dochodowość majątku gwałtownie spadła, major Dziewicki nie był w stanie opłacać regularnie rat bankowych. Płacił on jednak bieżące odsetki od długu, a także część raty na poczet kapitału. Tymczasem bank wystawił majątek na licytację. Wypadek ten był o tyle niezwykły, że bank cofał licytację tych nawet majątków, których właściciele nie płacili wogóle rat. Wobec tego Dziewicki złożył podanie, obszernie je motywując. Wskazywał, że należy do nielicznych ziemian, którzy wogóle spłacają kapitał, podkreślał, że banki zostały upoważnione do stosowania jak najdalej idących ulg w stosunku do własności ziemskiej, która ucierpiała od kryzysu. Poza tem Dziewicki ofiarował się natychmiast wpłacić 1.000 dolarów, podając krótkie terminy dalszych wpłat. Podanie powróciło z adnotacją: „Uchylić".

Tegoż wieczoru prywatni pośrednicy zakomunikowali Dziewickiemu, że jest dobrze wiadome, iż nic mu nie pomoże, albowiem na majątek reflektuje b. min. rolnictwa Karol Niezabytowski, który uzyskał już przyrzeczenie w tym kierunku ze strony odpowiednich czynników Banku. Nazajutrz rzeczywiście do licytacji stanął jedynie b. min. Niezabytowski, działając w charakterze pełnomocnika swojej żony. Licytacja odbyła się w sposób wysoce nieformalny, co stanowi właśnie punkt ciężkości skargi.

Kiedy po ogłoszeniu ceny wywoławczej, b. min. Niezabytowski zawołał: „I 100 złotych" — przewodniczący prezes Bochwic wobec całej zebranej na sali publiczności na głos powiedział: „Poco pan minister dodaje, nie potrzeba, wystarczy suma wywoławcza". W ten sposób majątek nabyty przed 5-ciu laty za półtora miljona złotych został przejęty przez nowonabywcę za cenę nominalną 270.000 złotych, a ponieważ suma wpłacona została listami Wileńskiego banku ziemskiego — faktycznie nowonabywca zapłacił 160.000 złotych. Po dwóch dniach uzyskał b. min. Niezabytowski nakaz wprowadzenia i w ten sposób major Dziewicki został pozbawiony własności.

Obecnie działający w imieniu poszkodowanego adwokaci M. Ettinger i Chyrosz z Warszawy oraz adw. Engel i Rodzewicz z Wilna wnieśli skargę karną i cywilną. W skardze do prokuratora pełnomocnicy pokrzywdzonego wnoszą o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej z art. 283 k. k. b. min. Niezabytowskiego oraz tych osób z pośród zarządu banku wileńskiego, których wina w kierunku współdziałania w wyrządzeniu szkody dłużnikowi przy przetargu zostanie ujawniona.

Urząd prokuratorski wszczął już dochodzenie.

Pełnomocnicy poszkodowanego domagają się nadto natychmiastowego odjęcia rygoru wykonalności i usunięcia b. min. Niezabytowskiego z terenu Kozłowska.

Sprawa, ze względu na okoliczności i osoby wchodzące w grę budzi ogromną sensację.

—ooo—

Jeszcze jeden „pacyfista"

Po Hitlerze przemówił także Goering — nie do zagranicznego dziennikarza, a na szpaltach gleichschaltowanego dziennika berlińskiego. Za wzorem ministra Goering rozpływa się w zapewnieniach pokojowych. Hitler powiada: „Niech się Anglja zbroi w powietrzu, ile chce — nas to nie obchodzi, ponieważ my z nią wojny prowadzić nie myślimy, chcemy tylko równouprawnienia i bezpieczeństwa". Goering powiada to samo innemi słowami: „Wcale nie zbroimy się; mamy samoloty cywilne, nadające się wprawdzie do bombardowania, ale nie wytrzymują one konkurencji z prawdziwemi samolotami bombowemi". Jednem słowem, obaj najmiarodajniejsi w Niemczech ludzie opływają w frazesy pokojowe, a tylko niewdzięczny świat nie chce tego uznać i nie przyzna im pokojowej nagrody Nobla.

Skąd nagle wzięły się te zapewnienia pokojowe? Wynikły one z dwóch powodów: zewnętrznego i wewnętrznego. Zewnętrzny wynika ze słów Baldwina, który wyraźnie powiedział, że granica bezpieczeństwa Anglji leży nad Renem. Jest to prosta konsekwencja ogólnie uznanego faktu, że jeżeli Europie grozi wojna, to tylko ze strony Niemiec. Żadne inne państwo nie ma interesu w wywołaniu wojny, na której nie zyskać, a wiele stracić może. Niemcy natomiast na — jak się spodziewają — zwycięskiej wojnie mogą się odegrać, mogą sobie z procentem odbić straty, jakie poniosły w wyniku przegranej wojny światowej.

Powód wewnętrzny — to plebiscyt w dniu 19 bm. Wynik jego nie jest dla nikogo wątpliwy, Hitler uzyska zapomocą wprowadzonych przez niego metod „rumuńskich" czy „brzeskich" tyle miljonów głosów, ile sam zechce. Ale i on musi się liczyć z psychiką mas. Można o Niemczech powiedzieć, co ktoś chce, ale przeciętny „Spiesser" niemiecki, który ma za sobą doświadczenia z r. 1914—1918, nie entuzjazmuje się dla wojny i nie chce jej jeszcze raz przebyć. Chce tego młodzież, ale ta przeważnie jeszcze nie jest w wieku wyborczym. Otóż Hitler musi grać wedle melodji, jaka z mas wychodzi. Ona obecnie z pewnością więcej przejmuje się brakiem ziemniaków, drożyzną, bez-

MICHAŁ ARLEN 39

LILLA KRYSTYNA

— Nie mam do was urazy, że nie odpowiadacie — rzekła nakoniec, z westchnieniem. — Takie to wszystko tajemnicze.

Ambatriadi gwałtownie potarł zapałkę.

— Pani Abbey — burknął.

Lilla Krystyna uśmiechnęła się bezsilnie, jakby z niedorzecznego pomysłu dziecka.

— Och, Andy, ona nie ma z tem nic wspólnego, z całą pewnością.

— Tak? — ochryple rzekł Ambatriadi. — Już się pani przekona.

Znów spojrzała na niego z goryczą i irytacją, jakby odmawiała mu prawa sondowania tajemnych, brzydkich sytuacyj.

— Andy, z całą pewnością, nie! Pocóż miałaby to robić?

— Poco? Przypuśćmy, że go lubi!

Robili wrażenie dwojga sprzeczających się dzieci.

Zaśmiał się ochryple. Kolczasty Bachus. Dokuczliwy, dymiący, ochrypły, rozstrzęsiony.

— Tak pani powiedziała, nieprawdaż?

— Tak, powiedziała mi. A wolałabym popełnić samobójstwo niż obracać się między ludźmi i myśleć, że wszyscy mnie okłamują. Opowiedziała mi w dodatku, że nawet się z nią nie pożegnał przed wyjazdem!

— Dobrze, zobaczymy — rzekł Ambatriadi mocno znużony. I spojrzał na Lillę Krystynę zatroskany, jak gdyby pragnął powiedzieć jej coś bardzo pozytywnego lecz lękał się, jakby to przyjęła.

— Odejdźmy raczej — wtrącił Harvey.

Ambatriadi z niezwykłą serdecznością ucałował rękę Lilli Krystyny.

— Proszę nie zważać na to, co powiedziałem, pani Lillo Krystyno. Jestem głupim osłem, ale pragnę tylko dobra pani. A teraz odchodzimy z Harveyem, by pani mogła wypocząć.

— Andy, przed odejściem proszę mi jeszcze powiedzieć — co on w tym okropnym liście rozumie pod „dowodami"? Dowody c z e g o?

— Dowiemy się bliższych szczegółów po powrocie Nevilla — szybko wtrąciła Zofja Parven. — Panie Harvey, czy nie zechciałby pan zaczekać na niego?

Harvey pragnął jednak odejść; było mu przykro stać tu i nie móc nic powiedzieć Lilli Krystynie.

Gdy obaj zabierali się do odejścia, rzekła z uśmiechem: — Tak jestem rada, że sympatyzujecie z sobą.

Na dworze padał deszcz, nie gwałtowny, ale drobniutki, uporczywy kapuśniaczek.

— Mieszkam w hotelu Hyde Park — rzekł Ambatriadi, długiemi krokami zmierzając przed siebie.

Harvey odpowiedział, że on również idzie w tym kierunku. Szli tedy obok siebie w milczeniu, w poprzek rozległego, niemiłego Belgrave Square. Następnie dostali się na Knightsbridge, pomiędzy tłumy. Harvey zauważył, że jakkolwiek byli obaj wysokiego wzrostu, to jednak pozwalali się obaj spychać przez tłum na brzeg ścieku. Para niedołęgów.

Rad był z milczenia. Miał bowiem niezawodne uczucie, że Ambatriadi chce mu jeszcze powiedzieć coś o pani Abbey, czego nie życzył sobie usłyszeć. Poco wciągać panią Abbey w tę całą kabałę? Aktorka wcale ich nie obchodzi.

Nie mógł sobie wybić z głowy tego listu. Summerest, oskarżający swoją żonę o cudzołóstwo. Bo do tego przecież zmierza. Summerest śmie oskarżać ją! Niepodobna wprost wyobrazić sobie, by człowiek o zdrowych zmysłach siadł do napisania listu tak idjotycznego, a równocześnie tak perfidnego. Harvey nie był w stanie pojąć czegoś takiego. Osobnik ten jest człowiekiem słabego charakteru, ale nie chytrym intrygantem. Nie był w stanie pojąć tego.

Przed bramą hotelu Ambatriadi spytał: — Wejdzie pan?

Było pół do ósmej. Muriel będzie sobie zadawać pytanie, gdzie on jest tak długo. On sam zadaje sobie to samo pytanie. Alboż człowiek wie zresztą, gdzie jest na tym świecie na opak?

Napół nieprzytomnie szedł za Grekiem szerokiemi schodami do hallu hotelu.

— Momencik — rzekł Ambatriadi — zamówię tylko parę ostryg dla Lilli Krystyny. Z pewnością nie będzie się jej chciało jeść w takim nastroju, ale ostrygi może połknie.

Harvey zadał sobie pytanie, dlaczego coś takiego nigdy jemu nie przyszło do głowy? Taka mała grzeczność, uprzejmość. Prawdopodobnie dlatego, że jest Anglikiem. Anglicy instynktownie gardzą sposobami, jakiemi cudzoziemcy starają się przypodobać kobietom, ofiarowując im kwiaty, czy świadcząc inne grzeczności.

Czekając zastanawiał się ciągle, czy też Neville Parven przywiezie z Paryża jakieś pozytywne wiadomości. Prawdopodobnie Parven nie potrafi sprostać pajęczej metodzie Summeresta. Parven jest przecież także niedołęgą, nie nadającym się do atakowania. Pięknych, użytecznych przyjaciół ma w nich Lilla Krystyna, we wszystkich trzech. Trzech niedołęgów, pozwalających się poprostu usunąć na bok przez każdego, znającego ich naturę.

Ambatriadi wrócił i obaj wsiedli do windy. Gdy wysiedli Harvey sądził, że są na najwyższem piętrze. Następnie przebyli długi

robociem itd., aniżeli „ideałem“ odzyskania tego czy owego terytorjum, odzyskania możności „służenia ojczyźnie z bronią w ręku“.

Temu nastrojowi musi Hitler robić koncesje i dlatego zapewnia, że nie chce wojny. Za nim powtarza to Goering, który zresztą nie chciałby swej tak łatwo uzyskanej szarży generalskiej wystawić na próbę na polu bitwy. Świat jednak wie, co ma o tych zapewnieniach sądzić. Jeżeli nawet ostatnio Szwajcarja uznaje konieczność zabezpieczenia swej granicy przed Niemcami, najlepszy to dowód, że nikt Hitlerowi nie wierzy. Nie wierzy tembardziej, ileże dziś w rękach takiego Hitlera spoczywa większa władza, aniżeli miał ją kiedykolwiek cesarz razem z kanclerzem. Co się w umyśle człowieka wyniesionego na takie szczyty władzy może dziać — kto to oceni? Do czego może go megalomanja doprowadzić, kto to może przewidzieć. Taka nieograniczona władza dysponowania siłami 65-miljonowego państwa, to miecz w rękach szalonego — Europa nie ufa i ma tysiąc po temu powodów.

Bonjour mes amis!

(JESZCZE O PODRĘCZNIKACH DO JĘZYKÓW OBCYCH)

(Dokończenie)

Zaraz na pierwszej stronie pierwszej lekcji jest dalej zwrot „Monsieur le professeur“, co wymaga również i przetłumaczenia dosłownego po polsku i długich wyjaśnień w języku polskim.

Trudnym nader zwrotem jest również w pierwszej lekcji występujący rozkaz: „Levez-vous!“ czy „Garde a vous!“, które to zwroty nawet po przetłumaczeniu ich wymagają, choćby ze względu na różnicę w ilości słów w polskim języku („Wstańcie — Baczność“) i we francuskim języku, ścisłych, a dokładnych wywodów w języku ojczystym.

Ale jest i duży „postęp“ w podręczniku „Les aventures de Polo“, uosobiony o dziwo! — w gramofonie! Nauczyciel może pójść teraz snadnie w odstawkę — jest zupełnie niepotrzebny, bo jest „gramofon“ — „linguaphone“ i inne ostatnie „krzyki mody“ w nauczaniu. Nauczyciel w rzeczonym podręczniku musi odrazu na pierwszej lekcji, posłużyć się skrzekliwym gramofonem, o gorszym częstokroć akcencie niż akcent złego nauczyciela. Nauczyciel bowiem to „żywe słowo“ a gramofon — to bezduszna maszyna, chyba, że postawimy sobie za zadanie wytworzenie i wychowanie z młodzieży manekinów albo zmechanizowanej społeczności termitów. Jeśli celem wychowania ma być jednak wytworzenie jednostek samodzielnych i umiejących myśleć indywidualnie, to takich jednostek gramofonami nie wytworzymy.

Zatem, przechodząc do dalszych zwrotów ze stronicy pierwszej: „Voici le gramophone et voilà le disque“. Uczniowie „genjusze“ już z miejsca domyślili się, że „voici“ to znaczy pewnie „oto“, a „voilà“ też „oto“ — i już bez tłumaczenia wiedzą, co znaczy: „ouvre le gramophone!“ albo „j'ouvre le gramophone“ itp. skomplikowane zwroty, bo papier przecież wszystko może przyjąć, tylko w rzeczywistości jeszcze raz należy stwierdzić kategorycznie, że żaden z uczniów, o ile przedtem przez bonę nie zapoznał się drogą bezpośrednią i stopniowo z pojęciem „bon“ i z pojęciem „jour“ nie domyśli się bez dosłownego przetłumaczenia co te zwroty oznaczają.

Są też i w tym podręczniku grube przeoczenia, mogące narazić ucznia na niepotrzebną stratę czasu i w błąd go wprowadzić. Tak np. na str. 85 jest w czytance o polowaniu, po lewej stronie ryciny, będącej w związku z tą czytanką, zwrot „La Reau sera pour moi“, zamiast „La peau...“ (skóra z lisa będzie dla mnie). Biedny uczniak może potem godzinami szukać w słowniku wyrazu „la reau“ i nie znajdzie go nigdzie.

Ale to dopiero wszystko tylko błędy i niedopatrzenia, które młodzież mogą wprawdzie w błąd wprowadzić, ale jej przynajmniej nie zdemoralizują.

Lęk o etykę przyszłych pokoleń naprawdę zbiera, gdy się przyjrzymy podręcznikowi „Les aventures de Polo“ i jego duchowemu podłożu. Tu już występuje w całej pełni bardzo daleko posunięta i wyraźna dekadencja moralna. I tak na str. 43 w czytance „La famille“ jest następujący podniosły dyskurs między dziadziem a jego 5-letnim wnuczkiem. Oto wnuczek pięcioletni mówi, że nie lubi się bawić z dziewczynkami, bo jest chłopcem względnie mężczyzną i lubi zabawę tylko z chłopcami. („Je n'aime pas jouer avec les petites filles, je suis homme. J'aime jouer avec les garçons“). Wówczas majestatyczny, poważny dziadzio pyta się zgłupia frant wnuczka, czy on chce się żenić(!) („Veux tu te marier?!“). Rozkoszny wnucio znów dziadziowi na to odpowiada: „Oui Grand-papa et vite“ — t. j. „Tak dziadziu i to prędko, bo ja nie chcę chodzić do szkoły“. („Je ne veux pas aller a l'ecole“).

To się nazywa dopiero „postępowa młodzież“ — pięć lat ma bąk dopiero i już chce się żenić. Pięknie! Do szkoły chodzić nie chce, ale żenić się chce.

„Moralna nauka“ jednak następuje dopiero po tej „mądrej“ dyskusyjce, gdy poczciwy dziadzio-staruszek 5-letniemu wnuczkowi tłumaczy, że jakże może on się ożenić, jeśli nie kocha młodych dziewczynek (?!) („Mais, alors avec qui, si tu n'aimes pas les jeunes filles“).

„Doskonałe“ jest też zakończenie tej „umoralniającej“ anegdoty, wyrażone w słowach „Tout le monde rit“ („Wszyscy się śmieją“) zapewne z „dowcipu“. Widzimy tu więc bardzo „moralnie zdrową i ładną rodzinkę“ (?), gdzie dziadek supponuje myśl ożenku pięcioletniemu wnukowi.

I to wszystko w książce przeznaczonej dla młodzieży już starszej — prawdziwie „postęp“ nielada!

Albo taka miła anegdota na stronie 36, świadcząca o wielkim pędzie do wiedzy u młodego chłopca, który nie chcąc iść do szkoły, telefonuje do swego dyrektora w imieniu ojca kłamliwie, że syn nie może przyjść do szkoły, bo jest chory, a na zapytanie dyrektora, kto jest przy aparacie, odpowiada ów sprytny malec: „C'est papa!“. Jaka olbrzymia gama „umoralniających momentów“! Najpierw niechęć chodzenia do szkoły, — potem „kłamstwo“, a następnie oszukańcze podszywanie się pod firmę ojca — oto „nowoczesne“ przygotowanie do życia... Ale gdzie?

W innem miejscu znowu na stronie 58: „Uczniowie wracają późno w nocy“ z dalekiej wycieczki, podczas której zginął bez śladu jeden uczeń i to prawdopodobnie przy opiece szkolnej. „Zginięcie bez śladu człowieka“ jest też dość w stylu nowoczesnym. Usprawiedliwieniem pewnem tego ulotnienia się ucznia jest znowu przez autorów podręcznika wykalkulowana konieczność uczynienia z „bohatera“ książki „Pola“ typu włóczęgi. Odra-

---

korytarz, zanim Ambatriadi przystanął i otworzył drzwi.

— Daisy! — zawołał głosem schrypłym od palenia, o wybitnie cudzoziemskim akcencie.

Weszli do jadalni, z której otworem stojące drzwi, prowadziły do sypialni. Daisy! Harvey był zdumiony i zirytowany. Nie przyszedł tu przecież dla kobiety, jakiejś tam Daisy. Co dalej? Ten drab ma tu jakąś dziewczynę?

Ale Daisy nie ukazywała się jakoś. Zamiast niej wszedł służący, ciemny brunet, typ „śródziemnomorski“, odpowiadający najzupełniej wizerunkowi Ambatriadiego, jak go sobie kiedyś wyobrażał Harvey. Niósł na tacy dwa cocktaile.

Były to najbledsze cocktaile jakie Harvey kiedykolwiek oglądał.

— Martini, very dry — objaśnił Ambatriadi.

Harvey nie miał ochoty pić, wziął jednak kieliszek, by nie sprawiać ambarasu. Ale zaraz go odstawił, bo zawierał prawie że nierozcieńczony gin.

Ambatriadi sącząc napój, nie przestawał chodzić po pokoju.

— Słyszał pan, co powiedziała? zwrócił się do swego gościa.

— O czem?

— O pani Abbey — odrzekł zniecierpliwiony. — Słyszał pan co to biedactwo powiedziało o niej?

Harvey milczał. Najchętniej byłby jednak powiedział: — Och, stul gębę!

Ambatriadi połknął resztę cocktailu i ze złością odstawił kieliszek.

— Lilla Krystyna powiedziała, że pani Abbey nie widziała nawet tego draba i że jej nawet nie pożegnał — rzekł bardzo chrypliwie.

— I co?

— I co? Otóż panu powiem, że to kłamstwo.

Fala nagłej niechęci wezbrała w Herveyu. Bierz licho tego draba!

Ambatriadi rzekł: — Owego wieczora grałem w bridża w pewnym lokalu przy Regent Park — w Sandringham Terrace — a wyszedłszy stamtąd widziałem Summeresta, przejeżdżającego taksówką.

— O jakiej porze?

— Około siódmej. Dokąd mógłby był jechać tamtędy, jeśli nie do pani Abbey? Ona mieszka tam w sąsiedztwie.

Tak, dochodziła siódma, kiedy Summerest wyszedł ze znanej sypialni. I Harvey znów ujrzał w myśli plecy tego osobnika, jak stał w progu, ociężały, wahający się, pełen wstydu. Pojechał zatem do pani Abbey, czyżby...?

— Nie widzę istotnie powodu, dlaczego pan przywiązuje do tego taką wagę — rzekł z przykrem uczuciem.

— On nie widzi powodu! — Ambatriadi splótł kurczowo palce, jak gdyby w ten sposób chciał je powstrzymać od chwycenia Harveya za gardło. — A co on pisze w tym swoim przeklętym liście? Że „dowody“ — cokolwiek ten drab pod tem rozumie — zostały mu dostarczone owego wieczora, tuż przed wyjazdem do Paryża. A kto mu ich dostarczył, kto narzucił? Sam je może zdobył? Czy uważa pan Summeresta za człowieka, zdolnego do posługiwania się tajnymi agentami? Więc kto to mógł zrobić? A ten powiada, że nie widzi powodu!

— Bo też nie widzę — upierał się Harvey. — Widzę tylko to, że absolutnie nie potrafiłby pan uzasadnić oskarżenia, z jakiem występuje przeciw kobiecie tej miary, co pani Abbey.

Ambatriadi wykonał ręką ruch zniechęcenia.

— Och, daj mi pan spokój! Uzasadnić!

— Ambatriadi, przyzna pan, że to przecież nie uchodzi! Pani Abbey ma opinję kobiety niezwykle wartościowej, a oto pan spada nagle jakby z chmur i...

— Wiem już, wiem! — znużonym głosem przerwał mu Ambatriadi. — Tak, już wiem. Oczywista. Rule Britannia. Królowa Wiktorja. Florence Nightingale. Gilbert i Sullivan. Joynson Hicks. Pani Abbey. Kupujcie towar angielski. Oczywista! Oczywista! Na nieszczęście — dodał, biegając po pokoju — pani Abbey jest tylko imitacją.

— Trudno uwierzyć — mruknął Harwey.

— Możesz wierzyć i nie wierzyć, przyjacielu — obojętnie mruknął Grek.

Na twarzy Ambatriadiego malowała się jednak głęboka i szczera melancholja, znacznie bardziej osłabiająca u Harveya zapał bronienia pani Abbey, niż mogłoby tego dokonać całe mnóstwo argumentów oskarżających.

— Znam Helenę Abbey—spokojnie oświadczył Ambatriadi — od lat dwudziestu. Kiedy jeszcze była panną sklepową i mówiła dialektem prowincjonalnym.

— Nigdy nie słyszałem, by była panną sklepową!

— Bardzo niewielu ludzi wie o tem.

— Bądź co bądź, karjera bajeczna. Więc usługiwała w sklepie! A co potem?

— Potem? Och, znałem przypadkowo przedsiębiorcę teatru, który ją zaangażował.

— Mogę więc wnosić, że dobrze ją pan zna — tonem powątpiewania rzekł Harvey.

Ambatriadi, nie przestając krążyć po pokoju, skrzywił kąciki ust, co miało oznaczać uśmiech.

— Nikt na świecie nie zna dobrze tej kobiety.

— Chyba pan nie chce powiedzieć, że w ciągu tego całego czasu nie odkrył pan w niej nic dobrego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

zu też proponuje on swoim rodzicom, że uda się na poszukiwanie po świecie zaginionego „Charlota". Wszystko to być może, ale ileż tu jest wprost demoralizujących momentów.

Na stronie 77 są znowu dzieci nie miłą i grzeczną gromadką, tylko bandą — „toute la bande", od której już tylko jeden krok do pochodnego pojęcia „bandyta".

Tych kilka dorywczo tylko wybranych przykładów świadczy aż nadto dobitnie, podręcznik „Les aventures de Polo" jest, jeśli idzie o metodę nauczania daleki od doskonałości, a pokarm, jaki w treści swej on podaje. jest nie zdrowym chlebem wysokiego poziomu etycznego, ale wprost rozkładową trucizną, której młodzieży, jeśli jej wychowanie ma być dobre i uczciwe, żadną miarą podawać nie należy.

Pozostaje jeszcze do omówienia podręcznik — „Wir lernen deutsch" — ale o nim później.

N. N.

PRZEGLĄD PRASY

—o—

ZGLAJSZALTOWANIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

„Polonia":

Co do związków zawodowych, to obóz sanacyjny sam jeszcze nie wie, co ma robić. Udało mu się rozluźnić łączność między niektóremi organizacjami zawodowemi a partjami. Np. ostatnio ZZP zrywa wszelką łączność z NPR. Ale czy „zgleichszaltowanie" związków zawodowych zmieniłoby nastroje mas robotniczych?

P. premjer Kozłowski miał słuszność, mówiąc o „braku poczucia odpowiedzialności u wielu sekretarzy związkowych". Gdy jednak mówił o „psychicznem prostytuowaniu robotnika", o zmuszaniu go do wstępowania w szeregi obcego ideologicznie związku, to mimowoli uderzył w system sanacyjny. Wszak to sanatorzy starają się przeprowadzić zasadę, że praca jest tylko dla członków ZZZ, Strzelca lub Federacji.

P. Kozłowski sam wspomniał o różnicach ideologicznych. Skoro one istnieją, to czyż można się dziwić, że istnieje kilka central zawodowych? Zresztą tych central byłoby niewiele, może trzy, cztery, gdyby nie działalność sanacji.

Związki są oparte na pewnej ideologji i zajmują się nietylko walką o płace. Prowadzą także akcję kulturalno-oświatową. Wobec tego nonsensem byłoby przypuszczać, że jedna i tasama organizacja może zadowolić robotników katolickich i socjalistycznych z PPS lub Bundu.

Rozwiązanie niesanacyjnych związków zawodowych miałoby zapewne ten skutek, że olbrzymia większość robotników byłaby niezorganizowana. Wprowadzenie zaś przymusu należenia do „ujednoliconych" związków zawodowych i płacenia składek uznaliby robotnicy za nowy haracz, nowy ciężar. A czy w takich „ujednoliconych" związkach górą byliby sanatorzy, to jeszcze wielkie pytanie.

To też i w obozie sanacyjnym są przeciwnicy „ujednolicenia" ruchu zawodowego. Ostatnio w „Kur. Porannym" p. H. Krahelska tłumaczy, że zgóry nie zorganizuje się ruchów społecznych. Dowiadujemy się z jej artykułu, że koncepcja jednolitych związków zawodowych jest już od kilku miesięcy wentylowana i omawiana w rozmaitych kołach, mniej lub więcej luźno kontaktujących się z czynnikami miarodajnemi. P. Krahelska obawia się, że przymusowe zorganizowanie robotników byłoby wyzyskane „tylko dla celów chwili bieżącej, dla przeprowadzenia takiej czy innej politycznej akcji wyborczej".

Słuszna obawa. Nie o dobro robotników tu chodzi i dlatego nie jest to droga do pozyskania „prostego narodu".

Nieznana choroba popowodziowa

Przed kilku dniami do szpitala w Warszawie przywieziono wieśniaka z pod Grójca, który miał nogi pokryte ranami, wyżartemi przez robactwo z gatunku glist. Ranny oświadczył, że choroby nabawił się w czasie połowu ryb w jednym ze stawów w jego wiosce. Wieśniak, stojąc po kolana w wodzie, łowił ryby. Woda została zanieczyszczona w czasie powodzi. Na drugi dzień zauważył na nogach jakieś plamy, które wkrótce przemieniły się w rany. Rany te zawierały robactwo, rozmnażające się z niezwykłą szybkością, wskutek czego wieśniak stracił władzę w nogach i nie mógł chodzić. W szpitalu dokonano amputacji obu nóg, aby nie dopuścić do gangreny i przeniesienia się robactwa na całe ciało. Robaki przesłano do państwowego instytutu higjeny w celu zbadania tego niezwykłego zjawiska. Zachodzi obawa, że również i w innych stawach wskutek powodzi mogły rozwinąć się tak niebezpieczne dla ludzi robaki.

Kronika krakowska

—o—

Ferment wśród legjonistów

Na Wawelu ferment. Nowo wybrany Zarząd Związku Legjonistów dotąd jest nie zatwierdzony przez centralne jego władze. Ma nastąpić ponownie weryfikacja członków związku krakowskiego. Postanowienie to już zapadło, ze względu na to, że wśród członków Związku legjonistów w Krakowie, znajduje się wielu, którzy wogóle nie służyli podczas wojny przy Legjonach a obecnie wpisani są w poczet legjonistów. Były podobno takie wypadki, że wpisano do Związku legjonistów ludzi na podstawie poręczenia dwóch wybitnych działaczy legjonowych. Okazało się później, że pseudo-legjoniści zajmujący obecnie pewne stanowiska, nie tylko nie byli w Legjonach, ale nawet w armjach zaborczych. Wskutek tego panuje wśród legjonistów wielkie rozgoryczenie i ferment. Poważnieni między sobą sanatorzy walczą na ostro.

—ooo—

Zmiany w Kuratorjum

KRAKOWSKIEGO OKRĘGU SZKOLNEGO

Jak już donosiliśmy, na wyższych stanowiskach w samem kuratorjum okr. szkolnego krakowskiego mają zajść w najbliższych dniach zasadnicze zmiany. Obecnie dowiadujemy się, że również w szkołach średnich na obszarze kuratorjum krakowskiego nastąpią przesunięcia. Cały szereg dyrektorów nie posiadających pełnych kwalifikacyj (a tacy są nawet w Krakowie) ma odejść albo na emeryturę albo oddani zostaną do dyspozycji ministerstwa oświaty. W Krakowie odchodzi trzech dyrektorów szkół średnich. Prócz tego cały szereg nauczycieli szkół średnich przeniesionych zostało do szkół powszechnych, mimo, że dla nich nie ma zajęcia w tych szkołach. Wskutek tych przeniesień siły kontraktowe do szkół powszechnych nie będą przyjęte na nowy rok szkolny, aby zrobić miejsce nauczycielom gimnazjalnym. Rok szkolny rozpoczyna się już za parę dni a dotąd kuratorjum nie zdecydowało definitywnie ile oddziałów będzie miał każden zakład i ile sił będzie zatrudnionych w tych zakładach.

—ooo—

DESZCZ. Padał wczoraj deszcz — zwykły taki jak i całe tegoroczne lato. Ale nastrój był inny. Przedsmak jesieni widać było w tym deszczu. — Słompał sobie cały dzień z małemi przerwami... „zgniły deszcz", jak mówią wsiowi. Planty zmoczone, kasztany z pożółkłemi liśćmi, ludzie biegnący szybko alejami plant — to taki obrazek naszej jesieni. Idzie ona powoli, ale nieubłaganie. Szaruga to smętna, psująca humor nawet tym, którzy jeszcze nie są zrezygnowani na wszystko. Fatalnie było iść ulicami. Te auta, jakby umyślnie w deszczowe dni pędzą jak szalone i chlapią błotem na wszystkie strony, robiąc na ubraniach centki z błota. Nie pomoże nic. Szoferzy w deszcz lubią pędzić na złamanie karku. Taka ich fantazja.

POWRÓT Z WAKACYJ. Kończą się wakacje. Za kilka dni nastąpi otwarcie roku szkolnego. Na dworcu kolejowym ruch. — Przyjeżdżają pociągi przepełnione rodzinami, powracającemi z letnisk zadeszczonych. Smutne i tragiczne tegoroczne lato kończy się. Mamy za sobą straszny, niepamiętny od dawna bilans wakacyj, pełnych klęsk. Dzieci niewypoczęte, ze sterganemi nerwami, wracają do pracy. Ministerstwo oświaty mimo głosów prasy, że powinno się przedłużyć wakacje, nie zrobiło tego. Podręczników szkolnych jeszcze niema, są dopiero w druku — i tak więc kilkanaście dni młodzież będzie bezczynnie siedzieć w dusznych salach. Było tak i w ubiegłym roku szkolnym. Na upór niema lekarstwa. Czy takie zarządzenia są pedagogiczne? Każdy sobie odpowiedź dośpiewa. Wracają rozgoryczeni. Słońca im potrzeba, powietrza, a nie zaduchu i ponurych bezsłonecznych sal. Żal nam młodzieży. Rodzice zachodzą w głowę, skąd wziąć pieniędzy w drugiej połowie miesiąca na wysłanie dzieci do szkoły. Po pierwszym prędzej daloby się radę. Trudno — tak władza każe, tak być musi.

O WCZEŚNIEJSZE NADAWANIE BAGAŻU I KUPOWANIE BILETÓW W POWROTNEJ DRODZE Z LETNISK. W związku ze wzmożonym ruchem, spowodowanym wyjazdem większej ilości kuracjuszów, letników i dzieci z kolonji, zaleca się we własnym interesie podróżujących wcześniejsze nadawanie bagażu i nabywanie biletów na przejazd w dniu wyjazdu z letnisk. Załatwienie tych formalności na krótki czas przed odejściem odnośnego pociągu naraża podróżującą publiczność na natłok przy kasach biletowo-bagażowych, jak również na różne inne nieprzewidziane trudności.

ZAŚWIADCZENIA O PRZYZNANIE PRAWA UBOGICH. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości wyjaśnia, że zaświadczenia do wniosków o przyznanie praw ubogich w postępowaniu sądowem winny być wydawane osobom zainteresowanym przez odnośny zarząd gminny i miejski na specjalnych formularzach. Właściwym do wydawania zaświadczeń jest zarząd związku samorządowego miejsca zamieszkania danej osoby, o ile zaś chodzi o osobę prawną, to zarząd związku samorządowego miejsca siedziby osoby prawnej.

ZGŁOSZENIE DO REJESTRU POBOROWYCH MĘŻCZYZN, URODZONYCH W R. 1916. Na ulicach miasta rozplakatowano obwieszczenie prezydenta miasta Krakowa o zgłaszaniu się do rejestru poborowych mężczyzn, urodzonych w r. 1916. Wedle tego obwieszczenia w miesiącu wrześniu 1934 r. odbywać się będzie zgłaszanie do rejestru poborowych 1916 roku. Wszyscy mężczyźni, urodzeni w roku 1916, a zamieszkali w Krakowie, mają się zgłosić do wydziału V (wojskowego) zarządu miejskiego I piętro oficyny w czasie od 1 do 30 września br. włącznie w godzinach urzędowych od 9 do 12 w południe, celem zarejestrowania się. Przy zgłoszeniu się należy przedłożyć metrykę urodzenia, świadectwo szkolne, oraz świadectwo zarobkowej pracy, ewentualnie także inne dokumenty osobiste. Winni niezgłoszenia się do rejestru poborowych podlegają karze aresztu do 3 miesięcy, oraz grzywnie do 3000 zł., albo jednej z tych kar.

CZŁONKOWIE KONGRESU GEOGRAFÓW W KRAKOWIE. Jak już donosiliśmy, do naszego miasta przybyli członkowie międzynarodowego kongresu geografów. Przyjechali wybitni przedstawiciele nauki z piętnastu państw europejskich i pozaeuropejskich. Wczoraj zwiedzili oni zabytki Krakowa i Polską Akademję Umiejętności. W południe nastąpiło powitanie gości w auli Collegium novum. Powitał gości prof. dr. Krzyżanowski i rozdał historję krakowskiego uniwersytetu. Popołudniu zwiedzali goście saliny w Wieliczce. Dziś zwiedzą Instytut Geograficzny Uniwersytetu Jag. oraz zabytki naszego miasta. We czwartek odjadą autobusami na Tarnów, Nowy Sącz, Szczawnicę do Zakopanego, a dalej w Pieniny.

POLACY Z ZAGRANICY NA POWODZIAN. — Z Katowic nadszedł do prezydenta miasta Krakowa telegram następującej treści: „Mile ujęci serdecznem przyjęciem dziękujemy z głębi serca miastu i panu prezydentowi. Drobną składkę pragniemy przyjąć z pomocą braciom, dotkniętym powodzią. — Zjazd Polaków z zagranicy". Złożyli oni kwotę 308 złotych na powodzian.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do Kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszonej swego czasu odezwy następujące składki: — Podgórska Spółdzielnia Kredytowa 25 zł., Jan Tyranowski 2 zł., prof. Szymański zebrane w pociągu 333 zł. 61 groszy.

DYŻURY LEKARZY 15 sierpnia dzień: 1) dr. Böhmerwald Henryk, Długa 41, tel. 181-81; 2) dr. Dallet Zofja, Sarego 4, tel. 105-20; 3) dr. Glassner Ignacy, Sebastjana 3, tel. 119-04; 4) dr. Leinkram Marja, Felicjanek 1, tel. 128-53; — 15 sierpnia noc: 1) Dr. Bobrzyński Władysław, Stradom 3, telefon 149-78; 2) Dr. Braun Bronisław, Bracka 10, tel. 166-66; 3) Dr. Godłowski Zbigniew, Kanonicza 6, tel. 182-22; 4) Dr. Jurkowicz Ignacy, Wrzesińska Nr. 9, tel. 134-80.

16 sierpnia noc: 1) Dr. Baranowski Włodzimierz Tatarska 11; 2) Dr. Horowitz Maksymiljan, Jasna 7; 3) Dr. Szancer Henryk, Starowiślna 60, tel. 129-47; 4) Dr. Zopoth Artur, Rynek Kleparski 5, tel. 102-18.

ARESZTOWANO WSPÓŁWŁAŚCICIELA DOMU ZAJEZDNEGO przy placu Matejki 2, Alfreda Weltsteina za sprzeniewierzenie 100 zł. na szkodę Tadeusza Krańskiego z Baranowicz. Krański po odnajęciu pokoju przed udaniem się na spoczynek zdeponował u Weltsteina książeczkę oszczędnościową PKO na kwotę 2213 zł. i 100 zł. w gotówce, oraz złoty zegarek i papierośnicę. Nazajutrz rano Weltstein zwrócił Krańskiemu wszystko prócz 100 złotych, twierdząc, że ich nie otrzymał. Śledztwo wyjaśni całą sprawę.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Agnieszka Szewczyk (lat 16) służąca u Judy Lusta, zam. przy ul. Dietla 58, w zamiarze samobójczym zatruła się gazem świetlnym. Odkręciła ona dwa kurki od kuchni gazowej i położyła się koło niej. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przywrócił desperatkę do przytomności i przewiózł ją do szpitala św. Łazarza. Powód usiłowanego samobójstwa niewiadomy.

ZDERZENIE SAMOCHODU Z FURMANKĄ. Samochód Kr. 95796, pędząc ul. Dunajewskiego, tuż przed hotelem Krakowskim wpadł na furmankę konną, powożoną przez Franciszka Sochańskiego, rolnika z Bieńczyc. Zderzenie nie spowodowało większych szkód. Wypadku w ludziach nie było. Winę zderzenia ponoszą tak Sochański jak i szofer auta Krzeczyński.

ZACZĘSTE WIZYTY ZŁODZIEI. Do mieszkania Jerzego Adama Horna, dentysty, przy ul. Bonerowskiej 6, nieznany sprawca wszedł przez otwarte okno i skradł marynarkę, wieczne pióro, oraz książeczkę Kasy Oszczędności na kwotę 150 złotych. — Również złożył wizytę przez otwarte okno Tomaszowi Heretykowi, zamieszkałemu przy ul. Zagórze 10, nieznany złodziej i skradł kasetkę żelazną, zawierającą 300 złotych w gotówce. — Do niezamkniętego mieszkania Anny Pielak przy ul. Lobzowskiej 6 wszedł jakiś złodziejaszek i skradł ze szafki nocnej zegarek damski złoty.

TELEGRAMY

—o—

OSTATNIA OFIARA KATASTROFY POD SADOWNĄ

Warszawa, 14 sierpnia (tel. wł.). Dziś wydobyto z Bugu zwłoki ostatniej ofiary katastrofy autobusowej. Jestto 15-letnia Schleicherówna z Warszawy.

STAN BEZROBOCIA

Warszawa, 14 sierpnia (tel. wł.). Wedle danych z rynku pracy stan bezrobotnych zarejestrowanych na dzień 11 bm. wynosił 292.495, co w porównaniu z poprzednim tygodniem daje spadek o 1646 osób. Na Śląsku liczba bezrobotnych wynosiła w tym dniu 88.764, spadek tygodniowy o 83.

LOSY B. WIĘŹNIÓW BRZESKICH NA EMIGRACJI

Warszawa, 14 sierpnia (tel. wł.). Dzienniki donoszą, że Wincenty Witos przebywa w okolicy Pragi u włościan czeskich. Witos dużo pracuje, kończy swe pamiętniki. W najbliższym czasie wybiera się do Szwajcarji. W prasie czeskiej i w świecie politycznym panuje dla niego znaczne zainteresowanie. Dr. Kiernik i Bagiński nie przebywają razem z Witosem. Dr. Kiernik zajmuje się studjami prawniczemi.

TRUDNOŚCI Z POGRZEBEM ŚP. LEDNICKIEGO

Warszawa, 14 sierpnia (tel. wł.). Pogrzeb Aleksandra Lednickiego z powodu trudności robionych przez władze śledcze i duchowne odbędzie się dopiero we czwartek na cmentarzu powązkowskim.

ARESZTOWANIE DYREKTORÓW „ŻYRARDOWA"

Warszawa, 14 sierpnia (tel. wł.). Naczelny dyrektor zakładów żyrardowskich Vermeersch został dziś rano aresztowany w swem mieszkaniu przy ul. Polnej. Dotychczas był pod nadzorem policyjnym. Nakaz aresztowania wydany został na podstawie wyników śledztwa. Vermeersch liczy lat 34, jest obywatelem francuskim, w Polsce przebywa od r. 1931, naczelnym dyrektorem został po zamordowaniu dyr. Kellera. Równocześnie aresztowany został dyrektor handlowy „Żyrardowa" Łucjan Cohen, szwagier Boussaca.

SĄD PARTYJNY NAD SEN. DOBIECKIM

Warszawa, 14 sierpnia (tel. wł.). Po niedojściu do skutku sądu marszałkowskiego nad senatorem Dobieckim spowodu zawartej przez niego ugody w sprawie „Żyrardowa", — sprawa jego poszła przed sąd partyjny BB. Sąd ten podobno już się ukonstytuował, a wyrok jego oczekiwany jest w najbliższych dniach.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 14 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 5.17 zł. Bank Polski płacił 5.16 zł. Markę niemiecką notowano 195 zł. za 100 marek.

ZAKAZ KARTELI W JUGOSŁAWJI

Belgrad, 14 sierpnia. Rząd jugosłowiański wydał rozporządzenie, na mocy którego zostają wszelkie kartele w całem państwie zakazane.

Francuska krytyka polityki polskiej w sprawie Locarna wschodniego

Paryż, 14 sierpnia. „Echo de Paris" występuje dziś ponownie przeciw polskiej polityce zagranicznej w związku z projektem paktu wschodniego, krytykując przedewszystkiem rolę, jaką w tej kwestji zajmuje minister Beck. Dziennik zarzuca polskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że francuskiemu planowi paktu wschodniego usiłuje **przeciwstawić inny front**, ciągnący się od południowego zachodu do północnego wschodu Europy, który miałby brać swój początek **w Rzymie i poprzez Wiedeń i Budapeszt** miałby się **kończyć w Warszawie**. Wszystkie punkty tej nowej konstelacji miałyby, z wyjątkiem punktu austrjackiego, **odpowiadać Berlinowi**, który mógłby się do niej przyłączyć. Fakty te — pisze dalej dziennik — dowodzą, że **Francja nie może dłużej pozostawać w stanie wyczekiwania**, w jakim pozostaje już od roku. Ze swemi 30 miljonami mieszkańców chce Polska odegrać rolę mocarstwa. Nikt jej tego nie broni, podobnie jak nikt nie może polskiemu ministrowi spraw zagranicznych wziąć za złe, iż w kwestji paktu wschodniego ma odmienne zdanie. Nikt jednak nie będzie się mógł powstrzymać od wyrażenia pewnego zdumienia, stwierdzając, w jaki **sposób intryguje on wśród państw bałtyckich i własnych przyjaciół Francji przeciw planowi francuskiemu**, szukając równocześnie wspólnoty z tymi, którzy dążą do zniszczenia traktatu pokojowego. **Polska będzie się musiała ostatecznie zdecydować za obozem rewizjonistów**, albo więcej aniżeli pustemi słowami udowodnić swoją wierność dla sojuszu polsko-francuskiego z 1921 r.

—ooo—

Jak Starhemberg chce przygotować powrót Habsburgów do Austrji

Genewa, 14 sierpnia. „Journal des Nations" zwraca się dziś przeciw powrotowi Habsburgów do Austrji lub Węgier. Dziennik przynosi pogłoskę, wedle której wicekanclerz ks. Starhemberg nie mówił z Mussolinim o bezpośredniej restauracji Habsburgów w Austrji, lecz rozważał sprawę ustanowienia w Austrji regencji, która miałaby być wstępem do monarchji. Ks. Starhemberg wyraził miał przytem zamiar zostania regentem Austrji, aby później przy pomocy rozbudowanej Heimwehry przygotować powrót Habsburgów. Dziennik zauważa, że te enuncjacje mają wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Byłoby błędem oczekiwać od Habsburgów rozsądku. Ani kwestja habsburska ani dozbrojenie Austrji przez rozrost Heimwehry nie są rozwiązaniem, jakiego oczekuje opinja publiczna Europy pokojowej. Podobne eksperymenty przedstawiają raczej tę iskrę, która może sprowadzić wybuch beczki prochu.

Wiedeń, 14 sierpnia. Jak z kół poinformowanych donoszą, spotkanie Mussoliniego z kanclerzem drem Schuschniggiem odbędzie się w Rzymie w dniu 21 bm. Spotkanie to będzie miało doniosłe znaczenie polityczne.

—ooo—

CZTERECH POLICJANTÓW W WIEDNIU POWIESZONO

Wiedeń, 14 sierpnia. Skazani wczoraj wieczór na śmierć 4 funkcjonarjusze policji zostali w nocy straceni. Wniesiona przez obrońców prośba o ułaskawienie została przez prezydenta republiki odrzucona, w następstwie czego wszystkich czterech powieszono.

ŚMIERĆ W ALPACH

Wiedeń, 14 sierpnia. Wedle doniesień z Innsbrucka na Zugspitze uległ wypadkowi znany alpinista, bankier holenderski Robert Denze. Spadł on ze ściany z wysokości 250 metrów i poniósł śmierć na miejscu.

PAPEN POLECIAŁ DO WIEDNIA

Berlin, 14 sierpnia. Von Papen odleciał dziś w południe na samolocie do Wiednia, celem objęcia tamtejszej placówki posła niemieckiego. Po drodze zatrzymał się Papen w Berchtesgaden, gdzie odbył rozmowę z bawiącym tam Hitlerem.

OBRONA ZAGŁĘBIA SAARY

Genewa, 14 sierpnia. Przewodniczący komisji rządzącej w Zagłębiu Saary Knox zwrócił się do Ligi Narodów z żądaniem zwiększenia sił policyjnych na okres plebiscytowy przez zaangażowanie z zagranicy około 3 tysięcy nowych sił. W piśmie do generalnego sekretarza Ligi Narodów Knox przypomina ostatnie zajścia w łonie policji Saary, które wskazują jak wielkie istnieją trudności w walce z organizacjami hitlerowskiemi. Knox wskazuje, że zaciąg potrzebnych ludzi mógłby być przeprowadzony w krajach z językiem niemieckim, które są członkami Ligi Narodów a ze względów politycznych najlepiej w Szwajcarji i Luksemburgu.

MILJONOWE BANKRUCTWO OSZUKAŃCZE

Paryż, 14 sierpnia. W Vitry-le-Francois popadł pewien koncern handlu zbożem w trudności finansowe i zawiesił wypłaty. Pasywa jego wynoszą 15 miljonów franków. Jak stwierdzono, oszukańcze manipulacje koncernu naraziły na miljonowe straty różne instytucje kredytowe i poszczególnych kupców.

ZABURZENIA CHŁOPSKIE NA TLE PODATKOWEM

Londyn, 14 sierpnia. W mieście Cork w Irlandji południowej doszło wczoraj do poważnych zaburzeń chłopskich, które wybuchły na tle podatkowem. Dwom wieśniakom zajęte zostało bydło za zaległe podatki. Gdy bydło to wystawiono na licytację, zebrało się kilkuset chłopów uzbrojonych w kije, usiłując wtargnąć na targowicę, przyczem doszło do starcia z policją. Policja użyła broni palnej, w następstwie czego pewien wieśniak został zabity a 7 odniosło ciężkie rany. Około 30 chłopów odniosło lżejsze obrażenia. Policjanci mieli 2 lżej rannych.

(Tak wygląda raj irlandzki De Valery).

ZAKOŃCZENIE GŁODÓWKI GANDHIEGO

Bombaj, 14 sierpnia. W Wardha odbyła się dziś uroczysta ceremonja zakończenia 7-dniowej głodówki Gandhiego, rozpoczętej w dniu 7 bm. W ceremonji tej wzięli udział nietylko Hindusi, lecz także mahometanie i chrześcijanie.

OLBRZYMIE ZBROJENIA MORSKO-POWIETRZNE AMERYKI

Waszyngton, 14 sierpnia. Przewodniczący komisji morskiej Izby reprezentantów Vinson, który wspólnie z departamentem marynarki wojennej opracowywał program rozbudowy lotnictwa morskiego Stanów Zjednoczonych, oświadczył, że rząd zamierza wybudować 2.100 nowych wodnopłatowców wojskowych. Obecnie marynarka amerykańska — dodał — dysponuje 1000 aparatów, z których jednak zaledwie 400 zdolnych jest do działań wojennych.

ZNOWU LYNCZ

Nowy Jork, 14 sierpnia. W pobliżu Michigan City w stanie Mississipi zaszedł nowy wypadek zlynczowania dwóch murzynów, którzy rzekomo mieli się przyznać do zamordowania pewnego białego i kilku murzynów. Gdy aresztowanych murzynów prowadziła eskorta policyjna do sędziego, tłum ludności, w większości wypadków z maskami na twarzy, rzucił się na konwojentów, porwał obu murzynów i powiesił ich na drzewie, poczem rozprószył się. Szeryf odciął zwłoki powieszonych i wszczął dochodzenia, celem ukarania winnych.

W służbie bezpieczeństwa pracy

Niezmiernie ciekawe materjały zawiera książka pod powyższym tytułem, wydana przez „Instytut Spraw Społecznych" w roku 1934. Jest to dokładne sprawozdanie z pierwszego zjazdu inżynierów bezpieczeństwa pracy z tych nielicznych zakładów, które takich inżynierów powoływały.

Referaty, wygłoszone na zjeździe, są kopalnią materjałów o warunkach bezpieczeństwa i higjeny pracy w przemyśle i górnictwie.

Najciekawsze są referaty ogólne, wygłoszone przez wicedyrektora I. S. S. p. W. Adamieckiego na temat: „Gospodarcze znaczenie bezpieczeństwa i higjeny pracy", dr. B. Nowakowskiego: „Znaczenie organizacji opieki lekarskiej w akcji bezpieczeństwa" i p. A. Mazurskiewicza „Zagadnienia organizacji bezpieczeństwa pracy w fabryce".

Zaczniemy od omówienia myśli, spostrzeżeń i liczb, zawartych w referacie p. Adamieckiego. Stwierdza on przedewszystkiem najogólniej, że braki w zakresie bezpieczeństwa pracy położyć należy na karb

kierownictwa zakładów.

Winą tego kierownictwa jest brak urządzeń ochronnych w zakładach pracy na terenie górnictwa, hutnictwa i przemysłu. Świadectwem niezwykłego lekceważenia człowieka jest zupełne zaniedbanie zakładów pod względem bezpieczeństwa i higjeny pracy.

Sprawa bezpieczeństwa pracy jest jednak kwestją, nad którą społeczeństwo nowoczesne nie może przejść do porządku dziennego. Praca ludzka, człowiek, jest najcenniejszym czynnikiem produkcji i tylko ignorancja potrzeb społecznych i lekceważenie człowieka jest przyczyną olbrzymich niedomagań w tym zakresie.

Dzisiejszy stan rzeczy powoduje

dziesiątki tysięcy ofiar ludzkich i setki miljonów strat dla gospodarstwa społecznego.

P. Adamiecki oblicza, że łącznie straty, wywołane przez wypadki na skutek odszkodowań, wypłacanych przez ubezpieczalnie od wypadków, oraz straty, wywołane przez zahamowanie pracy w zakładach wskutek wypadków — w jednym tylko roku 1929 stanowiły

173 miljony złotych.

bezpowrotnie wydatkowanych lub straconych przez gospodarstwo społeczne.

A jakież straty moralne ponosi społeczeństwo, wśród którego ofiary wypadków postradały życie lub częściową albo całkowitą zdolność do pracy!

Statystyka wypadków przy pracy przytoczona w omawianym referacie, przemawia wielkim głosem, przedstawiając plastyczny obraz ogólnego stanu bezpieczeństwa i higjeny pracy w Polsce.

Oficjalna statystyka zakładów ubezpieczeń wykazuje, że w ciągu czterech lat, od 1927 do 1930 r. wydarzyło się łącznie

wypadków zgłoszonych 356.006,

a z tego było wypadków odszkodowanych **75.816.** W przecięciu rocznem w tym okresie wypada **89.000 wypadków zgłoszonych,** a odszkodowanych **18.954**, co stanowi 21,2% liczby zgłoszonych wypadków.

Statystyka wypadków zgłoszonych nie zawiera tych wszystkich drobnych wypadków na fabryce, które nie wywołują silniejszego uszkodzenia. Liczba takich drobnych wypadków w niektórych gałęziach przemysłu czterokrotnie przekracza liczbę wypadków zgłoszonych. Z pośród 75.816 wypadków odszkodowanych (w latach 1927—1930) na przemysł przypada 58.125, a na rolnictwo — 17.691. Z ogólnej liczby 58.124 wypadków odszkodowanych

3.052 to wypadki śmiertelne,

co stanowi 5,5% wypadków odszkodowanych.

W ciągu czterech lat 1926—1929 wydarzyło się ogółem 53.808 wypadków w przemyśle. Z tego wypadło: na kopalnie i huty 18.950 — 35,2%, przemysł metalowy i maszynowy — 7.047 — 13,1%, przemysł drzewny 5.967 — 11,0%, budownictwo 5.016, 9,3%, przemysł włókienniczy 4.536— 8,4%, przemysł chemiczny 868 — 1,6%. Razem 42.384 — 78,6%.

Najczęstsze są wypadki na terenie kopalń i hut, przemysłu drzewnego, przemysłu metalowego, młynów, budownictwa. Tak zwana częstotliwość (obliczona na podstawie stosunku liczby wypadków do stu tysięcy i do robotniko-dni) wypadków w przemyśle za rok 1929 wykazuje: kopalnie i huty — 7,57, przemysł drzewny 4,74, przemysł metalowy — 5,09, młyny 2,59, budownictwo — 3,40, kamieniołomy — 2,74, przemysł maszynowy — 3,45, przem. włókienniczy — 1,93, przemysł chemiczny — 1,95.

W zakończeniu swego referatu p. Adamiecki stwierdza, że:

„W dotychczasowym rozwoju życia kierownicy przemysłu zbyt często zapominali o tem, że towary produkowane są przez człowieka żywego, z krwi i kości, dla żywego człowieka, a nie dla samej przyjemności wytwarzania.

Zbyt często zapomina się również o tem, że ten człowiek, stojący przy warsztacie, jest spożywcą towarów, masowym, głównym spożywcą, a więc ,że trzeba o niego dbać, bo w rezultacie od niego zależy byt przemysłu.

Przez ręce człowieka, stojącego przy warsztacie, przepływa strumień produkcji, przepływa olbrzymie bogactwo. Jeżeli te ręce są zgrabiałe z zimna ,zesztywniałe ze zmęczenia, lub skłonne do zaciskania się w pięści, to między palcami takich rąk przesuwa się dużo bogactw w błoto i żadne rygory ani kary temu nie zaradzą".

A dalej, rozpatrując sprawę odpowiedzialności za wypadki, stwierdza, że:

„Za wszystko, co się dzieje w zorganizowanym zespole ludzkim ponosi odpowiedzialność **kierownik organizacji.**

Za życie i zdrowie ludzi, skupionych przy warsztatach pracy, odpowiada kierownik warsztatów i jedyną granicą, poza którą jego odpowiedzialność nie sięga — to zjawiska losowe: np. trzęsienie ziemi, potop lub tego rodzaju kataklizmy".

Jak widać ze streszczenia referatu p. Adamieckiego, pogląd jego na znaczenie i przyczyny wypadków przy pracy odznacza się głębokiem przeświadczeniem, że z niezwykle rozwiniętą u nas plagą wypadków walczyć można skutecznie. Trzeba tego tylko chcieć. Czy jest to możliwe w obecnych warunkach? W tej sprawie trzebaby przeprowadzić dyskusję.

Tymczasem odpowiedzialność za wypadki przy pracy zwala się u nas z reguły na robotników.

Jakkolwiek jednak jest, materjały i zestawienia p. Adamieckiego muszą być wyzyskane przez organizacje robotnicze do podjęcia walki o poprawę warunków bezpieczeństwa i higjeny pracy, dziś zupełnie zaniedbanych.

O innych referatach z omawianego wydawnictwa w następnych artykułach.

Antoni Zdanowski

WESOŁY KĄCIK

CZATY.

Dyrektor fabryki: Pan nie nadaje się na wartownika. Ja muszę mieć do fabryki człowieka, któryby nie lękał się całą noc stać na czatach.

Kandydat: Panie dyrektorze, ja znam taką osobę. Moja żona.

DZIECIĘCA LOGIKA.

— Mój ojciec służy w konnej policji.

— A czy to lepiej, niż w policji pieszej?

— Naturalnie. Jak się coś zdarzy, to prędzej może wiać.

Pamięci Aleksandra Lednickiego

Przed dwoma dniami donosiliśmy o tragicznej śmierci Aleksandra Lednickiego. Możnaby na tem niepełnem i dalekiem od właściwego życiorysu wspomnieniu o zmarłym poprzestać, gdyby nie okoliczności, wśród których Aleksander Lednicki targnął się na swe życie.

Nie mamy najmniejszego zamiaru, ani też tytułu podnoszenia sprawy A. Lednickiego, który nie był naszym zwolennikiem politycznym, a myśmy niejednokrotnie dawali wyraz naszemu odmiennemu i krytycznemu poglądowi na jego polityczną działalność. Jeżeli mimo to wracamy do jego ostatnich dni życia, jak i do całej sprawy Lednickiego, to przedewszystkiem po to, by ratować go przed bandycką zmową prasy brukowej i przed perfidnym werdyktem sędziów w togach sanacji i endecji — dziś przeciw Lednickiemu zjednoczonych. By go wykończyć, przypomniano po śmierci skrytobójczy wyrok sędziów endeków w sądzie państwowym w znanej sprawie Lednicki — Wasilewski.

Wszystkich tych napastników, odważnych w piórze i pewnych bezkarności, jednoczy nietylko nienawiść, ale przede wszystkiem wściekłość, iż nieraz i to bardzo wiele Lednickiemu zawdzięczali i zawdzięczają. Iluż dygnitarzy dzisiejszych wprowadził w życie, wyprowadził na ludzi, a niektórym podał strzemię do skoku na konia, do nadmiernego nie raz i bezpodstawnego wywyższenia. Endecy motywują to względami masońskiemi, ale cóż z tego? Fakt pozostaje faktem, że wiele osobistości nieraz na najwyższych stanowiskach w kraju i zagranicą zawdzięczały mu, powiedzmy otwarcie, chleb i protekcję, gdyż z ich zdolnościami było często słabiutko, a o przywiązaniu do Marszałka... lepiej nie mówić. To też ich pretensje do polityki Lednickiego w latach wojny są conajmniej dzikie i trącą szubienicznym humorem ludzi, którym się wydaje, że wszystko się skończyło i zapomniało.

Lednicki nie był naszym zwolennikiem i niejednokrotnie zwalczaliśmy jego wystąpienia polityczne, zwłaszcza na stanowisku przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie.

Ale kto jak kto, lecz niektórzy sanatorzy, a nadewszystko endecy, powinni być skromniejsi w sądach o Lednickim, jako polityku. Bo któż dźwiga odpowiedzialność za ostatnie miesiące Rady Regencyjnej, jak nie Koło Międzypartyjne, czyli endecy? Lednicki, mówimy tu otwarcie wobec majestatu jego śmierci, był politykiem chwiejnym, a chwiejność ta wynikała z jego odosobnienia, wytwarzanego z całą premedytacją przez jego niezliczonych i z jego ręki dobrze sytuowanych doradców-rezydentów. Tak! Windowano go wysoko, a jednocześnie odsuwano od szczegółów danej sprawy, pozostawiając sobie jej wyłączne załatwienie, oczywiście w jego imieniu. A gdy do tego dodano krzyżujące się opinje i orjentacje okresu wojny i dyrektywy „autorytetów" z kraju, podawane mu w Sztokholmie do wierzenia, to przy jego chwiejności musiały dziać się rzeczy godne nieraz nagany. Zresztą ten okres działalności Lednickiego, okres bardzo charakterystyczny, a zarazem demaskujący wiele, bardzo wiele, czeka swego bezstronnego dziejopisa i miejmy nadzieję, że rychło się doczeka.

Jedno jednak już dzisiaj da się stwierdzić. Lednicki był zdecydowany, powiedzmy, rasowym wrogiem wszelkich tromtadracji z pod znaku Dmowskiego. Z tego względu był wrogiem „tworzenia się" wojska polskiego jedynie pod buławą Dowborów i endecji. Trzeba zaś podkreślić, że pod wpływem „Ententy" czynniki kierownicze armji rosyjskiej z góry wyłączały współpracę, a nawet wpływ zwolenników Legjonów. Zresztą dość szybko wiele oddziałów tego wojska stało się strażą latyfundjów magnaterji kresowej. Jakżeż serdecznie znienawidziła reakcja endecka Lednickiego za odmowę wydania tym wojskim sztandarów powstańczych z 1830 i 1831 r. z Kremla! Lednicki, jako prezes Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego temu żądaniu się oparł, narażając się także dowództwu armji rosyjskiej i ówczesnym sferom rządzącym.

Lednicki, jak rzekliśmy, był politykiem chwiejnym i popełniającym błędy. Ale jako człowiek-społecznik — odrzuciwszy jego cokolwiek rażącą napuszoność magnata — zasłużył sobie na respekt i pamięć, lepszą od tej, którą mu zgotowali jego zjednoczeni wrogowie— biblijni faryzeusze.

Nie wiemy, w czem wyraziły się jego „kłopoty finansowe", lub jego „udział" w aferze żyrardowskiej, jak to głosi sensacja dziennikarska. Pamięć o Lednickim, człowieku wielkiego serca i zasługi społecznej, przedewszystkiem w latach reakcji porewolucyjnej 1905 i 1906 r. i czasu wojny światowej — domaga się wyjaśnień nie urzędowych, lub zdawkowych gwoli przysłowia, że o umarłych pisze się i mówi tylko dobrze, ale wyjaśnień ścisłych, z dowodami.

Pamięć o Lednickim, wielkim mecenasie i adwokacie, związanym z setkami polskich działaczy rewolucyjnych, wdzięcznością za bezinteresowną pomoc za wolność, a nawet życie, wyrwane z rąk siepaczy carskich — domaga się i domagać się będzie z całą stanowczością i natarczywością wyjaśnienia przyczyn jego tragicznego zgonu.

Albowiem Aleksander Lednicki zasłużył sobie na pełne prawo śmierci — w honorze.

K. P.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

DEFRAUDACJA W SPÓŁCE BRACKIEJ. W Spółce Brackiej w Tarn. Górach dopuścił się sprzeniewierzenia jeden z niższych urzędników. Sprzeniewierzenie polegało na tem, że urzędnik ów pobierał renty inwalidzkie za rozmaite osoby i pieniądze te przywłaszczał sobie. Spółka Bracka poszkodowana jest w związku z temi nieuczciwemi machinacjami, na około 6000 zł. Władze prowadzą śledztwo, trzymając narazie szczegóły sprzeniewierzenia w tajemnicy.

NIKARAGUA MA NAJWIĘCEJ ZNACZKÓW POCZTOWYCH. Znaczki pocztowe wprowadzono prawie na całym świecie około roku 1840. Od tego czasu wydano na kuli ziemskiej 61.056 rodzajów znaczków pocztowych. Najwięcej, bo 1340 modeli, wypuściła Nikaragua. Na drugiem miejscu kroczy Columbia z 1067 rodzajami znaczków. Najwięcej oszczędnym pod tym względem jest kraj Edwarda VII (w Australji), gdzie ukazał się tylko jeden rodzaj znaczków pocztowych.

ZAWIADOMIENIA

—o—

ZWIEDZANIE BIELAN WRAZ Z SŁYNNYM KOŚCIOŁEM I PUSTELNIĄ KAMEDUŁÓW NA SREBRNEJ GÓRZE, wspaniałych barokowych kaplic, malowideł Dolabelli, rzeźb, oraz podziemi grobowych odbędzie się dziś we środę jako 27 wycieczka naukowa z cyklu Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego. Dla pań wejście do kościoła dozwolone. — Wstęp 1 złoty, młodzież 50 groszy. Zbiórka o godzinie 3'15 popołudniu na przystanku autobusu pod klasztorem Norbertanek. Cena przejazdu tam i spowrotem 60 gr.

WYCIECZKA DO GDYNI. Zarząd Ligi morskiej i kolonjalnej okręg Kraków organizuje poraz ostatni w dniu 25 sierpnia br. wycieczkę propagandową nad polski Bałtyk pociągiem popularnym z Krakowa do Gdyni. Odjazd z Krakowa 25 sierpnia o godzinie 13'15, pobyt w Gdyni 26 i 27 bm.; powrót do Krakowa 28 bm. o godzinie 14. Program wycieczki obejmuje: zwiedzenie statkiem portów handlowego i wojennego, zwiedzenie portu handlowego i jego urządzeń od strony lądu, wycieczkę na Hel nocleg zbiorowy z pościelą. Koszta wycieczki wynoszą 18'30 zł. od osoby. Uczestnicy wycieczki z miejsc oddalonych powyżej 50 klm. od Krakowa, korzystają na podstawie karty uczestnictwa z 70-procentowej zniżki kolejowej na dojazd do Krakowa i spowrotem do stacji wyjazdowej.

SKŁADKI

—o—

NA POWODZIAN: Robotnicy kopalni Towarzystwa naftowego „Galicja" w Krośnie 51'35 zł.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w piątek 17 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans".
Apollo: „Noc dla ciebie".
Atlantic: „Mumja" i „Miłość w Karpatach".
Bagatela: „Hotel studentów" i rewja.
Dom żołnierza: „Ciebie tylko kocham".
Promień: „Węgierska miłość" i „Noc w Budapeszcie".
Słonko: „Bezdomni" i rewja.
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Dolina trwogi".
Uciecha: „Niebieskie ptaki".
Wanda: „Tajfun".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 15 sierpnia

8.30: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Komunikat meteorologiczny. 12.05: Poranek muzyczny z Warszawy. 13.00: Feljeton z Warszawy: „O pracy twórczej różnych kompozytorów". 13.10: Muzyka lekka z Warszawy. 13.45: Odczyt z Warszawy. 14.00: Koncert z Warszawy. 15.00: Pogadanka z Warszawy. 15.15: Gramofon. 15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.45: Pogadanka dla rolników. 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka. 16.30: Gramofon. 17.00: Wiadomości bieżące. 17.10: Koncert muzyki polskiej z Katowic i Warszawy. 18.00: Odczyt: „Jak dziecko zdobywa trudną sztukę liczenia i rachowania" — wygłosi prof. dr. Witold Wilkosz. 18.15: Koncert z Wilna. 18.45: Feljeton z Warszawy: „Wybuch wojny, wspomnienia osobiste" — wygłosi Stanisław Wasylewski. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Dawne piosenki polskie z Warszawy. 19.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Pieśni polskie w wykonaniu p. Izy Roli. 20.30: Koncert kapeli ludowej z Warszawy. 21.15: Dziennik wieczorny. 21.25: Muzyka lekka. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.15: Wesoła audycja muzyczna ze Lwowa. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Gramofon.

Czwartek 16 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 7.25: Pogadanka dla gospodyń: „Jak należy zestawiać obiady w porze letniej" — wygłosi p. Zofja Czuprykowa. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka. 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Koncert solistów z Warszawy i Poznania. 18.00: Pogadanka z Warszawy: „Haft ludowy polski". 18.15: Słuchowisko ze Lwowa: „Cyrulik Sewilski". 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Koncert kameralny z Poznania. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Gramofon. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Odczyt: „Wrażenia z kursu dla cudzoziemców w Krakowie" — wygłosi dr. M. Patkaniowska. 21.12: Koncert solistów ze Lwowa i Warszawy. 22.00: Odczyt z Warszawy: „Psychologja zobojętnienia religijnego". 22.15: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Piątek 17 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert z Warszawy. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Fragmenty rewjowe z Warszawy. 16.40: Gramofon. 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Pieśni z Warszawy. 18.00: Reportaż z Warszawy: „Żabie, stolica Huculszczyzny". 18.15: Recital organowy z Poznania. 18.45: Pogadanka o challenge'u. 18.55: Weekend, rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny z Warszawy. — 20.50: Dziennik wieczorny. — 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Wyprawa do Tybetu" — wygłosi p. St. Kilianówna. 21.12: Dalszy ciąg koncertu symfonicznego z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Spadające gwiazdy". 22.15: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do **Lwowa:** 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do **Dębicy:** 15'35.

Do **Tarnowa:** 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do **Bochni:** 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do **Łukowa:** (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do **Krynicy:** 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do **N. Sącza** (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do **Zwardonia** (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do **Kalwarji—Wadowic:** 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do **Oświęcimia** (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do **Wieliczki:** 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.), 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do **Niepołomic:** 4'30, 14'10.

Do **Kocmyrzowa:** 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do **Mogiły:** 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do **Warszawy:** 0'45 (i do Łodzi fabr.), 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin), 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do **Katowic:** 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'50, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do **Dziedzic:** 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do **Wiednia, Pragi:** 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do **Trzebini:** 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze **Lwowa:** 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z **Dębicy:** 21'20.

Z **Tarnowa:** 6'20, 14'05, 18'20.

Z **Bochni:** 7'31 (w dni robocze).

Z **Łukowa** (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45.

Z **Krynicy:** 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'08, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z **Nowego Sącza:** 0'10, 5'30, 16'25, 20'46.

Ze **Zwardonia** przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z **Wadowic—Kalwarji:** 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45.

Z **Oświęcimia** (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z **Wieliczki:** 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z **Niepołomic:** 7'12, 16'03.

Z **Kocmyrzowa:** 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18.40, 22'52 (mot.).

Z **Mogiły:** 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z **Warszawy:** 3'26 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z **Katowic:** 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'55 (i z Poznania).

Z **Dziedzic:** 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 16'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z **Wiednia, Pragi:** 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny).

Z **Trzebini:** 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.